

WEDŁUG WSTĘPNYCH
OBLICZEŃ DO DNIA 24
LISTOPADA BR. RYBO-
ŁÓWSTWO MORSKIE WY-
KONAŁO ŁĄCZNIE MIE-
SIĘCZNY PLAN POŁO-
WÓW W 72,9 PROC.

Przedsiębiorstwa państwo-
we uzyskały 73,9 proc., w
tym „Arka” — 85,2 proc.,
„Dalmor” — 81,7 proc., „O-
dra” — 62,4 proc., „Barka”
— 57,2 proc., „Kuter” —
46,3 proc., „Korab” — 43,1
proc.

Spółdzielczość wykonała o-
gółem plan w 73,5 proc., a
rybacy indywidualni — 64,8
proc. zadań miesięcznych.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 47 (112)

27 LISTOPADA 1954 R.

CENA 40 GR

Przed Krajowym Zjazdem Spółdzielczości Rybackiej

O dalsze umocnienie spółdzielni rybackich

W DNIU 27 listopada br. odbędzie się w Gdyni Krajowy Zjazd Przedstawicieli Spółdzielni Pracy, zrzeszonych w Związku Branżowym Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego.

Celem zjazdu jest dokonanie analizy i oceny dotychczasowej pracy Związku Branżowego SPRM i poszczególnych spółdzielni oraz opracowanie konkretnych dróg realizacji uchwał podjętych przez Krajowy Zjazd Delegatów Spółdzielni Pracy, który obradował w dniach 18 i 19 września br. w Warszawie.

Zjazd warszawski powołał — jak wiadomo — do życia Centralny Związek Spółdzielczości Pracy, jako naczelną organizację wszystkich spółdzielni tego typu i wskazał dalszą drogę rozwoju oraz główne zadania stojące obecnie przed spółdzielniami pracy. Uchwały podjęte na podstawie wskazań II Zjazdu PZPR zmierzają do wzmocnienia organizacyjnego całej spółdzielczości pracy i uzbrajają aktywność spółdzielczy do walki o właściwą rangę w naszym życiu gospodarczym.

W oparciu o uchwały Zjazdu Delegatów w Warszawie również spółdzielnie rybołówstwa morskiego mają rozpocząć nowy etap pracy i coraz lepiej i pełniej realizować wskazania partii, dostarczając krajowi więcej cennych, wysogatunkowych ryb.

Spółdzielnie rybołówstwa morskiego przychodzą na swój Krajowy Zjazd z dużymi osiągnięciami produkcyjnymi. Już w sierpniu br. wykonały one łącznie w 102,1 proc. zadania Planu Sześcioletniego, dając dotychczas około 1500 ton ponadplanowej ryby. Również zadania bieżącego roku zostały przez rybaków spółdzielców wykonane na 2 miesiące przed terminem, przy jedno-

czesnym podwyższeniu wskaźnika odłowu ryb wysokogatunkowych. Wskaźnik ten bowiem wzrósł w porównaniu z 1950 r. o 13,5 proc.

Dużym osiągnięciem w dziedzinie dalszej poprawy warunków bytowych rybaków spółdzielczych jest wprowadzenie w bieżącym roku pełnych ubezpieczeń społecznych. Dziś każdy z nich otrzymuje płatny urlop i korzysta z czasów pracowniczych. Nie bez znaczenia także jest zwolnienie spółdzielców z obowiązku dostaw produktów rolnych z działek rybackich.

Osiągnięcia spółdzielczości nie mogą jednak przesłaniać istniejących jeszcze poważnych braków i niedociągnięć.

Trzeba wzmocnić walkę o systematyczne utrzymywanie gotowości technicznej spółdzielczej floty rybackiej, o prawidłowość eksploatacji taboru i bezusterkowe remonty. Dotychczasowa gospodarka materiałowa i zużycie sprzętu rybackiego w wielu spółdzielniach stoi jeszcze często w sprzeczności z podstawowymi zasadami oszczędności. Konieczne też jest wypowiedzenie stanowczej walki marnotrawstwu. Zbyt słabo wykorzystywane są np. możliwości produkcji przetworów

rybnych z odpadów i niewymiarów, które często niszczą się, podczas gdy bywają okresy, w których spółdzielnie przetwórstwa właściwego nie mogą otrzymać surowca.

Zlikwidowanie tych wszystkich niedociągnięć i braków oraz stworzenie lepszych form organizacyjnych pozwoli na dalsze umocnienie spółdzielczości rybołówstwa morskiego. Przyczyni się to także do dalszego wzmocnienia więzi spółdzielcy z rybakim indywidualnym, dostawiającym złowioną rybę. A więc ta będzie się zacieśniać w miarę umacniania się spółdzielni i wzrostu jej autorytetu w terenie. Pozwoli to rybakom indywidualnym ocenić należycie tę wyższą formę gospodarki i przyczyni się do samoradnego włączania ich w szeregi spółdzielców.

Przed Krajowym Zjazdem Przedstawicieli Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego stoją poważne zadania. Ma on bowiem nie tylko dokonać wyboru nowych władz Krajowego Związku Spółdzielczości Rybołówstwa Morskiego, lecz także w oparciu o uchwały zjazdu warszawskiego wytyczyć drogi do podniesienia na wyższy poziom działalności spółdzielczego rybołówstwa morskiego.

Na cześć wyborów do rad narodowych

Dla uczczenia nadchodzących wyborów do rad narodowych załogi statków dalekomorskich podjęły wiele cennych zobowiązań.

Załoga s/t „Podlasie” zobowiązała się plan listopada br. wykonać w 110 proc., wzywając do współzawodnictwa załogi „Oriona”, „Plutona” oraz pozostałych jednostek.

Rybacy s/t „Regalica” wykonają plan bm. w 115 proc., a

„Uranii” — w 150 proc. Zetempowcy tego statku otoczą socjalistyczną opieką wszystkie mechanizmy i sprzęt połowowy. Również załoga „Małego Wozu” zobowiązała się wykonać plan bm. w 120 proc.

Szereg zobowiązań indywidualnych i zespołowych załogi „Morskiej Woli” zmierza do skrócenia czasu postoju statku-bazy „Lechistan” oraz podniesienia wydajności pracy.

Jeszcze nie wszyscy oszczędzają węgiel

Coraz więcej docenia się w rybołówstwie morskim wagę ogólnokrajowej walki o oszczędność węgla. W „Dalmorze” np. zetempowcy z trawlera s/t „Syriusz”, na cześć II Zjazdu ZMP zaoszczędzili we wrześniu i październiku 30 ton węgla.

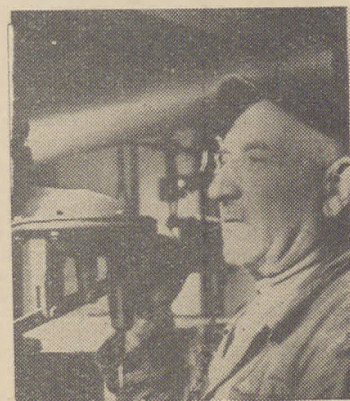
Załoga maszynowa s/t „Podlasie” zobowiązała się zaoszczędzić 15 ton węgla do końca sezonu śledziowego. Natomiast załoga s/t „Merkury” postanowiła, że w czasie jednego rejsu łowczego zaoszczędzi tyle węgla, ile potrzeba na przedłużenie pobytu na łowisku o trzy dni.

Oprócz załóg pływających, cenne zobowiązania podejmują również palacze centralnego ogrzewania. Najstarszy palacz z „Dalmoru”, ob. Marian Gośliński (na zdjęciu), rzucił ostatnio apel: „we wszystkich czterech kotłowniach będziemy palić oszczędnie”. Realizując ten apel Gośliński, Kiepiński, Kowalewski i Iminger, postanowili w okresie zimy zaoszczędzić 20 ton węgla i koksu, utrzymując jednocześnie odpowiednią temperaturę w pomieszczeniach.

— Ubiegłej zimy — mówi Gośliński — paliliśmy prawie przez całą dobę. Obecnie nasz sposób polega na tym, że rano rozpalamy około godziny piętej tak, aby na godzinę ósmą w biurach było ciepło. Poza tym używamy niedopalone kawałki koksu, które przedostają się przez ruszty do popielników. Wybieranie ich nie sprawia nam większych trudności, a korzyści są widoczne.

gorzej przedstawia się sprawa oszczędności węgla w „Arce”. Palacze centralnego ogrze-

wania nie podjęli żadnych zobowiązań, bo nikt ich do tego nie zachęcił. — A że są możliwości oszczędzania węgla — mówił palacz Paweł Rogenbuk. — U nas w dwóch kotłach marnuje się na dobę co najmniej 30 kg koksu, ponieważ małe kawałki przelatują do popielni-



Marian Gośliński

ków i mieszają się z popiołem. Nie można ich wybierać gołymi rękami, a grabi, którymi można by oddzielić koks od popiołu, mimo zamówień — nie dostarczono nam. Niepotrzebnie także utrzymujemy jednakowe ciśnienie pary przez całą dobę, ogrzewając pokoje, w których nocą nikt nie pracuje.

Wydaje się, że sprawa wyłączenia na noc biegu pary pomieszczeń w tym czasie nieużytkowanych, nie jest bynajmniej trudna. Wymaga tylko odpowiedniego zlecenia i... zainteresowania się sprawą oszczędności węgla. Niestety, w „Arce” ciągle jeszcze tego zainteresowania nie widać. (ho)

Główne zagadnienie — dostawa surowca

29 PAŹDZIERNIKA br. odbyła się konferencja partyjno-ekonomiczna w spółdzielni pracy przetwórstwa rybnego „Syrena” w Gdyni. Aktywność partyjno-gospodarczą przybył na konferencję z konkretnymi osiągnięciami produkcyjnymi, bowiem spółdzielnia stoi obecnie w przededniu realizacji rocznego planu wartościowego (w cenach niezmienionych).

Pracownicy zgłosili w okresie przedkonferencyjnym szereg wniosków, zmierzających do obniżki kosztów własnych.

Niestety, mimo osiągnięć produkcyjnych, analiza kosztów przedstawia się ujemnie. Okazuje się, że spółdzielnia „Syrena” w bieżącym roku nie tylko nie obniżyła planowanych kosztów własnych, a przeciwnie — wzrosły one o 2 proc.

Przyczyn takiego stanu jest wiele i wskazał je referat oraz dyskusja. Tkwią one w dużej mierze w szeregu niedociągnięć spółdzielni oraz trudnościach, których zarząd nie potrafił zwalczyć. Znalazły one odzwierciedlenie zarówno we wnioskach na konferencję, jak i w uchwałach. Należy więc liczyć się, że sytuacja ta ulegnie szybkiej poprawie.

Ponieważ niesposób omówić wszystkich tych spraw w jednym artykule, zajmujemy się tu tylko dwoma problemami, które znalazły wyraźne odbicie w wypowiedziach wielu pracowników „Syreny”.

Otóż wszystko wskazuje na to, że w „Syrenie” brak surowca, że o każdą jego dostawę musi walczyć i aby realizować plany — płaci wysokie ceny za rybę, a Związek Branżowy odnosi się do tej trudności co najmniej obojętnie.

W początkowym okresie rozwoju „Syreny” (i trzech innych przetwórci) podstawowym założeń było, że będą one przerabiały surowiec, dostarczany głównie przez spółdzielnie połowowe. Ale stan taki trwał krótko, bo przy spółdzielniach połowowych utworzono przetwórstwo przyzakładowe. Obecnie ani „Front Narodowy”, ani „Gryf” nie ma już dla „Syreny” surowca, a „Jedność Rybacka” zaopatruje ją, lecz tylko od czasu do czasu i w niewystarczającej ilości.

„Arka”, która przede wszystkim ma zabezpieczać planowe dostawy surowca przemysłowi kluczowemu, tylko w niektórych okresach może znaleźć pewne ilości ryby dla „Syreny”.

Dochodzi do dziwnych wprost sytuacji, które najlepiej ilustruje wniosek ob. Pawłaka. Sporządził on mianowicie zestawienie cen nabywanego surowca, z którego wynika, że ryby morskie nabywane w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Hurtu Rybnego są droższe niż w przedsiębiorstwach połowowych i spółdzielniach, zaś ryby słodkowodne kupowane w przedsię-

biorstwach połowowych morskich są droższe niż w WPHR. Zakup w źródłach droższych naraził spółdzielnię w jednym półroczu na 54 tys. zł straty. Wniosek ob. Pawłaka zmierza do bardziej przemyślnych zakupów. Niestety, nie można go obecnie zrealizować, gdyż „Syrena” ze względu na stały brak surowca musi brać każdą jego ilość, z każdego źródła, bez względu na cenę — a nawet jakość.

Ostatnio np. zakupiła do wędzenia około 3 ton śledzia solonego, którego przed produkcją przez dwie doby moczone. Wiadomo zaś, że taka sprawa, logicznie rzecz biorąc, jest nonsensem, bo przede wszystkim śledź solony jest znacznie droższy od świeżego, ponadto śledź wędzony jest wówczas dobry, gdy pochodzi z surowca świeżego. Tak więc wzrósł koszt produkcji. Stracono na cenie, na wadze (przy odsoleniu) i na jakości produktu. Czy była to lekkomyślność? Czy dyktowała to istotnie konieczność zachowania rytmiczności produkcji?

Na wiosnę br., po wielu staraniach zarządu „Syreny”, uruchomiono filię spółdzielni w Jastarni do przerobu niewymiarów, wyławianych w tym porcie. Liczono na dostawę z odbierającej tam rybę „Arki”, ale już po uruchomieniu... otworzono obok wędzarnię przemysłu terenowego. „Arka” zaopatruje więc przede wszystkim tę wędzarnię, a „Sy-

rena” musi dla swej placówki w Jastarni przerzucać rybę z Gdyni, dokładając do niej dodatkowo zbyt wysokiej ceny — koszty transportu.

Oczywiście, że przy takim układzie inne niedociągnięcia spółdzielni, podwyższające koszty własne, wydają się mniej istotne.

I co na to wszystko Związek Branżowy SPRM? Czy próbuje w tej sytuacji pomóc spółdzielni? Jak dotychczas, nie widać tego. Ogranicza się bowiem do wprost administracyjnych przygarn.

O zainteresowaniu nie świadczy również fakt, że nie bywają w „Syrenie” ani prezes, ani inni towarzysze, odpowiedzialni za jej pracę. Ich kontakt ogranicza się z reguły do suchej korespondencji.

Również na konferencji partyjno-ekonomicznej nie było nikogo z zarządu Związku Branżowego. Nie było również przedstawiciela KW PZPR.

Według nas, sprawa „Syreny” dojrzała do konkretnego załatwienia, nad którym warto zastanowić się na Zjeździe Przedstawicieli Spółdzielni Pracy RM.

Powstający na tym zjeździe Krajowy Związek SPRM powinien znaleźć sposób na zabezpieczenie dostaw surowca dla wykorzystania pełnej przelotowości urządzeń spółdzielni „Syrena” i trzech pozostałych spółdzielni przetwórstwa właściwego. J. G.

Coraz lepsze połowy łososia

Rybacy spółdzielni „Wyzwolenie” w Świbnie, w dniu 17 bm. osiągnęli doskonały wynik jednodniowych połowów łososia, wyławiając 4824 kg tej cennej ryby (w większości troci). W połowach brały udział 62 łodzie motorowe i wiosłowe, przy czym rybacy dokonywali połowów za pomocą cienkich sieci słownych w rejonie ujścia Wisły. Jest to najwyższy dotychczas, jednodniowy wyłów łososia w tym sezonie.

Również niezły wynik w tym dniu uzyskali rybacy 14-tu motorów indywidualnych na Zatoce Gdańskiej, odławiając na takłe 251 kg łososia.

Trzy kutry państwowe w wyniku dwudniowych połowów w kwadratach T 6—7 przewiozły w dniu 18 bm. 432 kg łososia.

Łososiowe załogi kutrowe wciąż jeszcze za mało wystawiają takli, których ilość przeważnie ogranicza się do 600 sztuk. (nj)

„Jesteśmy z wami-marynarze z „Gottwalda”

Było to w okresie konferencji genewskiej. Cały świat śledził postęp rokowań w sprawie położenia kresu „brudnej wojnie”, rozpętanej przez kolonizatorów francuskich w Indochinach. Nad jeziorem Lemańskim w Genewie panował optymizm, co do wyników konferencji, mimo, iż prezydent Eisenhower złożył w Waszyngtonie oświadczenie, że „wolny świat musi zająć zdecydowane stanowisko w sprawie Indochin i zademonstrować, że jest w stanie obronić je przed agresją komunistyczną”...

Tego samego dnia — 13 maja br. — po uprzednim patrolowaniu przez samoloty amerykańskie został ostrzelany i zatrzymany przez kanonierkę czangkajszekowską na pełnym morzu polski statek handlowy „Prezydent Gottwald”. Piracka napaść podopiecznych amerykańskiego rządu na polski statek, idący pokojowym kursem do Chin Ludowych, była jakby natychmiastową ilustracją do słów Eisenhowera o „zdecydowanym stanowisku przed agresją komunistyczną”. Trudno byłoby oskarżyć handlowy statek o napaść na kanonierkę. Ale w dyplomacji amerykańskiej i to jest możliwe, jak w książeczce dla dzieci pt. „Wszystko na opak”. Dorosłych nie da się jednak karmić bajeczkami. Wynajduje się więc straszak „agresji komunistycznej”.

W wypadku pirackiej napaści amerykańskich podkomendnych na nasz statek handlowy — już drugi z kolei — świat znalazł wymowne świadectwo prowokacji, służącej określonym celom: spowodowania wzrostu napięcia w sytuacji międzynarodowej. Cóż więc warto są słowa o „obronie przed agresją komunistyczną”? Jeśli „obroną” nazywa się „napaść”, to jakim słowem należy nazwać piractwo? Może „aktem humanitarnym”?

O „humanitaryzmie” bandytów — przepraszam: „obrońców wolnego świata” — czangkajszekowskich wiemy z opowiadań naocznych świadków — marynarzy statku „Praca”.

Kandydat „Pokoju” do Gromadzkiej RN



Przodujący rybak z „Pas 3”, tow. Wacław Buzarewicz, wykonał w dniu 30 października br. roczny wartościowy plan połowów w 117 proc., a ilościowy — w 137 proc. Wyróżnia się on także w pracy Komitetu Frontu Narodowego w Nowej Pasłęce.

— Najważniejszym zadaniem przyszłej Gromadzkiej Rady Narodowej, do której kandyduje, będzie — jak mówił — zaktualizowanie życia kulturalnego w pasłęckim Domu Rybaka.

Str. 2 RYBAK MORSKI

Marynarze z „Gottwalda” chcą wrócić do ojczyzny, do swych żon i dzieci. Zdecydowali się walczyć o to do ostatka. Czy to jest zbrodnia? Być może, że tak w pojęciu amerykańskich gangsterów i ich czangkajszekowskich pomagierów do brudnej roboty. Wszak księża z misji na Tajwanie głosili, że porzucenie rodziny, która pozostała w Polsce, nie jest grzechem. Czyż trzymanie przemocą naszych marynarzy na pirackiej wyspie ma ich obronić przed popełnieniem tego grzechu?

Rząd Polski i cały naród polski domaga się zwolnienia uwięzionych marynarzy i zwrotu zagrabionych statków. „Postępowanie Rządu Stanów Zjednoczonych i jego podkomendnych — czytamy w nocie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do USA z dnia 20 bm. — stanowi jaskrawe pogwałcenie ogólnie obowiązujących przepisów prawa międzynarodowego i elementarnych praw wolności osobistej, której hasłami politycy Stanów Zjednoczonych tak chętnie szermują”.

Nasi marynarze na Tajwanie nie są osamotnieni. Całym sercem popieramy notę naszego Rządu. Na cały świat rozlega się wołanie matek, żon i sióstr uwięzionych marynarzy. „Czekamy na swych synów z przekonaniem — powiedziała Olga Bednaruk — że wierni ojczyźnie, wytrwają w walce o powrót do kraju”.

Rodziny marynarzy z „Gottwalda” wystosowały pisma do Organizacji Narodów Zjednoczonych, do Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet i do Demokratycznego Związku Kobiet Amerykańskich.

W piśmie do kobiet amerykańskich czytamy: „W naszym kraju istnieje głęboka wiara w to, że naród z narodem potrafi się zawsze porozumieć, a serce amerykańskiej matki nie różni się niczym od serca matki - Polki”.

Nie tylko do serc apelujemy. Przemawiamy do rozsądku wszystkich ludzi dobrej woli: **żądamy powrotu naszych marynarzy!** Żądanie nasze jest słuszne. Przed powszechnym oburzeniem opinii publicznej piraci muszą ustąpić. Nie wątpimy, że walka naszych marynarzy poparta szerokim protestem narodów doprowadzi do zwolnienia naszych marynarzy i ich powrotu do ojczyzny. Naszym zaś marynarzom powiadamy: wytrwajcie — jesteśmy z wami!

K. J.

Porachunki atlantyckie

Deputowani zachodnio-niemieckiej partii — zarówno rządowych, jak i opozycyjnych — ostro atakują W. Brytanię za pogwałcenie zawartego z Niemcami zachodnimi porozumienia. Chodzi mianowicie o to, że lotnicy brytyjskich sił powietrznych uniemożliwiają połowy krabów w pobliżu wyspy Grosser Knechtsand, rzucając bomby poza 5-milową strefę poligonu ćwiczebnego.

Deputowani uważają (nie bez racji), że lotnictwo brytyjskie może rzucać bomby na własnych wyspach, nie naruszając niemieckich interesów handlowych.

Trudno — za „przyjaźń” atlantycką trzeba płacić!

Kandydatury Wilczewskiej nie zaakceptowali

Sala Domu Rybaka w Świnoujściu nie mogła pomieścić wszystkich pracowników „Odry”. Nic dziwnego, zeszli się tu, by wysunąć swych kandydatów do rad narodowych.

Gdy ktoś podał kandydaturę tow. JANINY KWESTARZ na radną PRN w Świnoujściu, zebrani przyjęli ją gorącymi oklaskami. Zasłużyła na nie.

Gdy w ub. roku wybrano tow. Kwestarz na przewodniczącą rady kobiet — wiele pracowników odniosło się do niej z niechęcią. — Co taka fizyczna potrafi zrobić — mówiono. Ale okazało się, że tow. Kwestarz potrafi nie tylko sortować dorazę, przetaczać beczki ze śledziami, ale doskonale organizuje pracę w radzie kobiet.

Najpierw zorganizowała choinkę dla dzieci, potem zaopiekowała się żłobkiem i przedszkolem, żeńskim hotelem robotniczym i warunkami domowymi kobiet pracujących w bazie. Dzięki interwencji tow. Kwestarz, przydzielano zapomogi kobietom, opiekowano się ich dziećmi, jeśli musiały one iść do szpitala. Wszystko co ona załatwiała, zdawało egzamin „na piątke”.

Gdy wysuwano kandydatury przodujących pracowników, przyjmowano je brawami. Dopiero kiedy ogłoszono kandydaturę kol. I. WILCZEWSKIEJ — określając ją mianem przodownika pracy — oklaski urwały się nagle. Załoga patroszarni nie chciała jej zaakceptować.

O głos poprosił tow. SABIL, mąż zaufania i przetrwani.

— Niech nam kol. Wilczewska powie, jak pracowała w ciągu tego roku — zapytał — ile dni opuściła bez usprawiedliwienia i czy już jest w porządku z dyscypliną pracy?

Okazało się, że nie, że Wilczewska nie wywiązywała się ze swych obowiązków służbowych, że nie zasłużyła na zaszczyt reprezentowania swych towarzyszy pracy w radzie narodowej. Na jej miejsce zebrani wysunęli kandydaturę zetempówki — KRYSTYNY KAKOWSKIEJ. Zasłużyła na to swą pilną pracą i aktywnością w organizacji młodzieżowej.

S. P.
korespondent

Kandydat „Arki” do MRN

Na zebraniu w dniu 24 października br. pracownicy „Arki” wysunęli na radnego MRN m. in. kandydaturę E. Podbielskiego.



— Jestem bardzo zadowolony z wysunięcia mojej kandydatury — mówił Podbielski — a jednocześnie zobowiązany założyć za obdarzenie mnie tak dużym zaufaniem. Będę się starał być wyrazicielem próśb i potrzeb rybaków w radzie narodowej.



Wypowiadając się w sprawie zaproponowanej przez rząd ZSRR ogólnoeuropejskiej konferencji dla omówienia zagadnienia utworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego, wybitny pisarz polski Leon Kruczkowski powiedział m. in.: „Nie ma takiej siły, która zmusiłaby narody europejskie do „pogodzenia się” z „faktami dokonanyymi” na drodze organizowania nowej wojny i jej głównego, „wypróbowanego” już dwukrotnie narzędzia: niemieckiego militarysty”.

NARODY NIE CHCĄ SIĘ ZGODZIĆ

Narody nie godzą się z myślą o powstaniu hitlerowskiego Wehrmachtu. Nie godzą się z myślą o rozbiciu Europy na wrogie sobie ugrupowania wojskowe. Są one głęboko przekonane, że kontynent europejski nie jest skazany na to, by co pewien czas być terenem wojennej rzezi, dziesiątkującej jego mieszkańców. Są one głęboko przekonane, że można zapobiec wskrzeszeniu niemieckiego militarysty, że można zapobiec przekształceniu Europy w dwa obozy warowne.

Dlatego też narody europejskie nie mogą pogodzić się z lansowaną przez mocarstwa imperialistyczne tezą, iż dopiero po ratyfikacji układów paryskich, a więc po uczynieniu pierwszego kroku na drodze do weilenia w życie planów remilitaryzacji Niemiec zach., ewentualnie przyjdzie czas na rokowania, na zastanawianie się nad utworzeniem jakiegoś systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Dlatego też europejska opinia publiczna z miejsca udzieliła gorącego, serdecznego poparcia propozycjom radzieckim w sprawie zwołania 29 listopada ogólnoeuropejskiej konferencji dla omówienia sprawy bezpieczeństwa zbiorowego na naszym kontynencie.

W przeciwieństwie do mocarstw imperialistycznych, które stwierdzają, że nie chcą słyszeć o żadnych rokowaniach dopóki nie nastąpi ratyfikacja układów paryskich, europejska opinia publiczna w pełni popiera radziecką inicjatywę. Przyznaje to burżuazyjna prasa zachodnio-europejska, a nawet amerykańska.

ZNAMienne GŁOSY

„Koncepcja nowych rozmów z Rosjanami w niedalekim terminie — stwierdza z niepokojem paryski korespondent „New York Herald Tribune” — zdobyła sobie tutaj szeroko rozpoznawioną, gorącą sympatię. Niektóre wybitne wpływowo osobistość francuskie uważają, iż rozmowy mogłyby się rozpocząć zanim Francja ratyfikuje nowy plan zbrojeń zachodnio-niemieckich”. Tyle o nastrojach we Francji.

W Niemczech zach. sprawa ta nie przedstawia się lepiej dla zwolenników nowego Wehrmachtu. Bardzo charakterystyczne

dla nastrojów panujących dziś w państwie adenauerowskim jest głos mieszczańskiego dziennika „Frankfurter Rundschau”, który w artykule pióra swego redaktora naczelnego, Karl Gerolda, pisze: „Naszym prawem jest domagać się, aby wykorzystana była każda rozmowa prowadząca do zjednoczenia Niemiec”. Dla olbrzymiej większości społeczeństwa zachodnio-niemieckiego naczelną sprawą jest zagadnienie zjednoczenia Niemiec. A dla każdego logicznie rozumującego Niemca jest zupełnie jasne, co zresztą podkreśla radziecka nota, że realizacja uchwał paryskich mogłaby podważyć możliwości zjednoczenia Niemiec, pokojowego uregulowania problemu niemieckiego. Stąd też wielu wybitnych burżuazyjnych polityków zachodnio-niemieckich w wystąpieniach swych podkreśla z całą stanowczością, że nie wolno tracić czasu, że przed ewentualną ratyfikacją układów paryskich powinny nastąpić rokowania w sprawie niemieckiej, powinna nastąpić szeroka wymiana poglądów wszystkich państw europejskich w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego. Ze jednym słowem, powinno dojść do ogólnoeuropejskiej konferencji, którą zaproponował Związek Radziecki.

AŻ DO OSTATECZNEGO ZWYCIĘSTWA

Miłujące pokój narody zdają sobie w pełni sprawę, że byłoby z ich strony samobójstwem biernie przypatrywanie się, jak po drugiej stronie Łaby zaczęły powstawać pierwsze oddziały Wehrmachtu hitlerowskiego. Narody europejskie z całym uznaniem powitały fakt, że obradująca w Sztokholmie sesja Światowej Rady Pokoju właśnie zagadnienie bezpieczeństwa europejskiego, współpracy wszystkich krajów europejskich w celu zapewnienia ich wspólnego bezpieczeństwa wyznaczyła jako pierwszy, jako główny punkt swych obrad.

Walka o bezpieczeństwo zbiorowe w Europie wkroczyła w nowy etap. Miłujące pokój państwa, wszystkie pokój miłujące narody europejskie zdecydowane są, gdyby mocarstwa zachodnie odrzuciły proponowaną konferencję, rozważyć nowe kroki dla zapewnienia Europie bezpieczeństwa.

Stanowisko to znalazło wyraz również w oświadczeniu Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. „Jest rzeczą jasną — stwierdza to oświadczenie — że gdyby wskutek ratyfikacji układów paryskich plany wskrzeszenia militarysty niemieckiego weszły w fazę realizacji, Rząd PRL byłby zmuszony rozważyć w porozumieniu z innymi rządami przedsięwzięcie środków zmierzających do umocnienia swej obrony i bezpieczeństwa”.

Nie ma takiej siły, która by była w stanie zawrócić narody Europy, zawrócić pokój miłujące państwa europejskie z drogi konsekwentnej, uporczywej walki o zapewnienie bezpieczeństwa i pokoju w Europie.

Wielki pisarz radziecki Ilja Erenburg, przemawiając w Sztokholmie w pierwszym dniu obrad sesji Światowej Rady Pokoju, powiedział: „Polityka siły zaczyna słabnąć, polityka zostaje, ale siła zanika”. Walka narodów doprowadzi do tego, że cała „polityka siły” zaniknie. W walce tej ostatnie słowo należycie będzie nie do tych, którzy wprowadzili zmuszeni są mówić o pokoju, ale szykują wojnę, lecz do tych, którzy i mówią o pokoju i szykują pokój.

Ożywia się ruch racjonalizatorski w „Arce“

W ciągu ostatnich dwóch lat odczuwało się w „Arce“ pewien zanik zainteresowania ruchem racjonalizatorskim. KTiR nie rozpatrywała we właściwym tempie projektów i nie pomagała w ich realizacji. Również i kierownictwo przedsiębiorstwa odnosiło się w tym okresie z niezrozumiałą obojętnością do tych spraw.

Okres ten jednak już minął. Ostatnio zmieniło się bardzo wiele i trzeba przyznać, że wyanalizować pracowniczą zaczyna się odradzać.

Niedawno brygady racjonalizatorskie i pomocy technicznej na podstawie umów z dyrekcją przedsiębiorstwa wykonały prototypy urządzenia do szlifowania szyjek wałów korbowych w silnikach kutrowych, przyrzędu do czyszczenia tłoków z nagaru (o których już pisaaliśmy) oraz Kuchenki kutrowej w kole Cardana. Jak wykazały pierwsze próby, zastosowanie tych pomysłów zmniejsza szereg pracochłonnych czynności w warsztatach pogotowia kutrowego i ułatwi pracę rybakom (kuchenka), umożliwiając im gotowanie posiłków podczas sztormu. Ponadto przygotowuje się wiele innych, cennych pomysłów.

Warto tu podkreślić, że w rozwoju racjonalizacji pomaga kierownictwo finansowe „Arki“, które stara się jak najszybciej realizować należności za pomysły i usprawnienia. Na wyróżnienie zasługują: główny księgowy — Wacław Lewiński, kierownik działu finansowego — Leon Osowski, kierownik działu organizacji pracy i płacy — Jerzy Iljuczek oraz jego zastępca Edmund Dolny. Do szybkiego załatwiania spraw finansowych związanych z wynalazczością, przyczynia się również w dużej mierze ob. Arkadiusz Labon, z komórki kosztów własnych, który szybko i terminowo oblicza oszczędności, wynikające z zastosowania pomysłów. Należyty stosunek kierownictwa finansowego „Arki“ do wynalazczości zachęca racjonalizatorów do coraz aktywniejszej pracy.

A może i w innych przedsiębiorstwach rybackich, w których wynalazczość pracownicza osłabła, działają finansowe pójda śladami arkowców i przyczynią się do wzrostu zainteresowania ruchem racjonalizatorskim — jednym z głównych źródeł obniżki kosztów własnych.

(Na podstawie korespondencji Edmunda Cerowskiego opracował J. G.)

Nowe udogodnienie dla pracowników rybołówstwa

Od dłuższego czasu słyszy się narzekania na brak zagranicznej fachowej literatury oraz czasopism, które pozwalałyby pracownikom naszego rybołówstwa śledzić na bieżąco rozwój techniki i organizacji rybołówstwa na całym świecie. Mówiło się już także o potrzebie stworzenia w Morskim Instytucie Rybackim specjalnej czytelnicy kłasek i czasopism fachowych.

Obecnie kierownictwo biblioteki MIR powiadomiło nas, że już od dość dawna taka czytelnia jest czynna w godzinach od 8 do 15. Ponieważ jednak godziny te nie są dogodnie dla większości pracowników naszego rybołówstwa, kierownictwo biblioteki zwraca się do wszystkich, którzy pragną korzystać z czytelni, by możliwie szybko przesłali do Instytutu zgłoszenie, w którym, poza nazwiskiem oraz miejscem pracy, należy podać życzenia dotyczące najodpowiedniejszych dni i godzin, w których czytelnia powinna być czynna.

Zgłoszenia te pozwolą kierownictwu biblioteki zorientować się w ilości czytelników i umożliwić korzystanie z niej w proponowanych dniach i godzinach. (g)

Zastosowanie sondy elektronowej w rybołówstwie

Ostatnio wprowadzono do użytku w Ameryce i w Anglii nowy typ elektronowej sondy akustycznej, przeznaczonej do wykrywania ławic ryb.

Mechanizm obrotowy sprzężony z tą sondą, pozwala na ciągłe wykonywanie — podczas ruchu statku — sondaży wahadłowych w dowolnie obranym sektorze i głębokości. Taki sposób sondowania można porównać do omiatania reflektorem powierzchni morza przy nocnym poszukiwaniu obiektów nadwodnych.

Zastosowanie sondy dało pomyślne wyniki zarówno w rybołówstwie, jak i w nawigacji oraz przy wykrywaniu zatopionych statków.

Sondę używa się do pracy nawet na głębokości 500 m i można nią „o-

Z protokołów komisji awaryjnych

Niewykorzystane źródło obniżki kosztów

PRZESTOJE awaryjne jednostek rybackich obniżają — mimo wyteżonej pracy warsztatów pogotowia kutrowego — wskaźnik gotowości technicznej flotyli kutrowej. Koszt napraw, czas postoju jednostki i co za tym idzie utrata wielu ton ryb, podnosi koszty własne przedsiębiorstwa i wpływa na podwyższenie ceny połowów.

— Cóż, awarie się zdarzają — słyszelśmy już nie raz nie mówiącą odpowiedź. — Kto winien, trudno od razu powiedzieć. Być może stocznia, może nasze warsztaty, albo fabryka części zamiennych lub wreszcie motorzysta... — tłumaczono nam — ale to już zbada komisja awaryjna, rozważy, spisz protokoły i wówczas będziemy wiedzieli na pewno.

Trudno wobec takiej argumentacji nie przyznać informatorom racji. Bo przecież nie można na gorąco udowadniać komuś winę. Potem zdarza się inna awaria, a poprzednia ginie nam z oczu. Wreszcie „hurtem“ zajrzeliśmy do protokołów komisji i stwierdziliśmy, że byli różni winowajcy. Dzisiaj zajmijmy się tylko jedną ich grupą, a mianowicie motorzystami. Oto wyciąg ze smutnej statystyki.

„W dniu 3 czerwca br. z winy motorzysty Kazimierza INDYKA na kutrze „Gdy 154“ wytopiło się łożysko ramowe. Przyczyna — niedostateczne smarowanie”.

Tego samego dnia „motorzysta z kutra „Gdy 30“ Benedykt SZMITKE spowodował pęknięcie łożysk górnego regulatora oraz konieczność wymiany pakunku pod głowicą. Przyczyna — niedopilnowanie regulatora oliwy”.

W dniu 1 sierpnia br. „motorzysta z kutra „Gdy 157“ Stanisław TOMCZYK dopuścił do wytopienia łożyska drugiego cylindra i porysowania szyjki wału korbowego. Awarię spowodowało zerwanie gwintu na trzonie tłokowym pompy, wkręconym w opaskę mimośrodową.

W dniu 2 kwietnia br. Tomczyk nie dopilnował chłodzenia cylindrów, co spowodowało ich zatarcie (pierwszego i drugiego) oraz tłoków”.

W dniu 18 sierpnia br. „na kutrze „Gdy 59“ motorzysta Franciszek TRAMICKI nie dopilnował czystości filtra oliwnego, co spowodowało całkowite wytopienie łożyska korbowego drugiego cylindra oraz silne zarysowanie czopu korbowego”.

W dniu 2 sierpnia br. „na kutrze „Wła 65“ uszkodzono pompy chłodzącą i zenzową z

Połowy jesiotra na Morzu Kaspijskim

Przemysł rybny basenu Morza Kaspijskiego wykonał roczny plan połowu i dostawy ryb. Wylowiono o 3 mln. 100 tys. pudów ryb więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Z poważną nadwyżką wykonano plan połowu cennych ryb z rodziny jesiętowatych, płotki kaspijskiej i innych.

braku nadzoru motorzysty Stefana KONKELA, który w 8 dni później nie dopilnował oliwienia silnika, powodując wytopienie łożyska korbowego”.

Dalej cytujemy wyjątek z przykrych skutków tzw. „kawalerskiej jazdy”:

„W dniu 1 września br. szypier kutra „Gdy 87“ Norbert KONKOL, jadąc „po kawalersku“ uderzył dziobem jednostki w molo. Skutek — przecieki kadłuba”.

Oto tylko część długiej listy przypadków awarii, które powstały z winy załóg, za co winowajcy zostali ukarani potrąceniem z premii i naganami. Kary te są jednak niewspółmierne małe w stosunku do strat, spowodowanych awariami.

Wiele z wymienionych awarii — to wynik niedostatecznych jeszcze kwalifikacji motorzystów, ale wiele wynika po prostu z niechlujstwa, z braku opieki nad mieniem społecznym i lenistwa.

Wnioski komisji awaryjnej kierujące motorzystów na dodatkowe przeszkolenie — to za mało, bowiem na kursie może on lepiej poznać swe obowiązki, ale nie odczuci się niechlujstwa i lenistwa. I dlatego trzeba tych ludzi wychowywać. A mogą to wspólnym wysiłkiem uczynić inspektorzy techniczni, załogi kutrów, rada zakładowa, oficerowie k.o. i KZ PZPR. Wówczas będzie można mieć pewność, że ilość awarii wyraźnie zmaleje.

Trzeba ponadto korzystać z protokołów komisji awaryjnych i wnioski z nich włączyć do walki o obniżkę kosztów własnych i wysoką gotowość kutrów — oraz ochronę mienia społecznego. Nie mogą się powtarzać wypadki obojętnego stosunku do pracy niektórych motorzystów i szypierów „zarzynających” jednostki i stosujących dotychczas jeszcze powiedzenie — „a bo to moje?”.

Lecz aby walkę z awariami w pełni zrealizować, komisje awaryjne muszą pracować mniej tajemniczo i dzielić się swymi spostrzeżeniami z aktywnym gospodarczym oraz politycznym. Jogh



NA RZECIE ODRZE

W rejonie portu Szczecin, na kanale Mały Przekop, wystawiono światła ostrzegawcze. Jedno na północnym brzegu Widzka Kępa (poz. gg. 53°26'31" N i 14°35'30" E) na drewnianym słupie — stałe białe i drugie na północnym cyplu wyspy Widzka Kępa, w odległości około 10 m od brzegu w głąb łądu, także na drewnianym słupie (poz. gg. 53°26'36" N i 14°35'41" E) — stałe niebieskie i białe oświetlające teren.

Ponadto również w rejonie portu Szczecin na Wyspie Okrętowej zgąszonono na czas nieokreślony trzy światła. Jedno mieściło się przy zbiegu przekopu Mieleńskiego i kanału Brdowskiego (poz. gg. 53°26'52" N i 14°35'46" E) po północnej stronie kanału Brdowskiego i dwa po zachodniej stronie przekopu Mieleńskiego (poz. gg. 53°27'20" N i 14°35'54" E oraz 53°27'02" N i 14°35'48" E).

W miejscowości Łąki przemalowano obydwie stawy nabieżnika. Zarówno staw dolny na łąkach wschodniego brzegu Odry (poz. gg. 53°32'57" N i 14°37'46" E), jak i górny, znajdującą się w odległości około 3 kbl. w kierunku 354° od światła dolnego, pomalowano na czarno (część górna) i biało (część dolna).

NA ZATOCE POMORSKIEJ

Na redzie portu Świnoujście, po uśnięciu dwóch wraków, zdjęto pławy świetlne. Tak więc w miejscu, gdzie leżał wrak statku „Walter Kerbe“, po lewej (wschodniej) stronie toru wodnego (poz. gg. 53°56'48" N i 14°16'45" E) nie ma już pławy świetlnej. Podobnie tam, gdzie dotychczas znajdował się wrak motorowca po prawej (zachodniej) stronie toru wodnego (poz. gg. 53°56'32" N i 14°16'27" E). Obydwa wraki zostały usunięte, miejsce wokół przetratowane. Przeszkód nie znaleziono. Także na redzie Świnoujścia, na zachód od toru wodnego, na poz. gg. 54°00'33" N i 14°16'18" E wydobyto wrak trawlera i zdjęto pławę ostrzegawczą.

Połowy na blyszcz

Ze szczupakiem się udało, może udać się i... z łososiem

BYŁA wiosna br., kiedy zaczęliśmy pierwsze próby ze szczupakiem. Właśnie motorówka „Zuzia” wróciła z rejsu kontrolnego. Inspektor obwodu Władysławowo, ob. Cz. LA-WRENC, wraz z motorzystą Cz. BOROWIKIEM złożyli mi już meldunek z patrolu i nagle jeden z nich powiedział:

— Kapitanie, jest dużo szczupaków. Może przeprowadzić próbę połowów na blyszcz? Jeśli się uda — namówimy rybaków, by rozpoczęli je na skalę przemysłową, bo ostatnio jakoś im nie idzie.

— Zgoda, proszę przygotować blyszczki i rozpocząć próby.

Następnego dnia na Zatoce Puckiej kołysz się motorówka „Zuzia”. Przy sterze Borowik — na rufie Lawrence. Oczekiwanie zwykle się dłuży, ale tu prawie nie było oczekiwania. Upłynęło może kilka minut i okrzyk z rufy: — stop! Jest! Na powierzchnię trzepoce się coś zielonawo-żółtego. Coraz bliżej rufy, wreszcie widać połączonych rozmiarów paszczę i skrawek blyszczka.

— Waży z 8 kg — mówi inspektor, szarpając się z potężnym szczupakiem.

Pierwsza próba zakończyła się złowieniem w ciągu dwóch godzin siedmiu szczupaków wagi od 3 do 9 kg.

* * *

Nazajutrz zachęcano rybaków, by rozpoczęli połowy na blyszcz. Zgodzili się na to chętnie i już za kilka dni osiągnęli niezłe wyniki. Zachęciło to dalszych rybaków z Pucka, którzy niemal natychmiast przerzucili się na połowy z blyszczkiem. Każdy z nich „fabrykował” blyszcz własnego pomysłu.

Rozpoczęły się prawdziwe przemysłowe połowy. Wzięły w nich udział: „Puc 5”, „Puc 1”, „Puc 23”, „Puc 27” i „Gni 1”, osiągając w pierwszym dniu 100 kg na łódź, później 200 kg

i więcej. Rekordowy wynik w tym okresie, bo aż 439 kg szczupaka, uzyskał w dniu 26 czerwca br. szypier Paweł DYNOWSKI z łodzi „Puc 15”.

Tak więc inicjatywa załogi jednostki dozorczej i pierwsza próba dały początek nowej, korzystnej metodzie przemysłowych połowów szczupaka. Obecnie, zachęcani dobrymi wynikami, zainteresowali się nią również rybacy z innych osad, zwłaszcza z Chałup, którzy w przyszłym roku chcą rozpocząć połowy szczupaka na blyszcz.

* * *

Rybacy indywidualni wykonali roczny plan

RYBOŁÓWSTWO indywidualne osiągnęło w dniu 16 bm. — 102,1 proc. ilościowego planu rocznych dostaw kontraktacyjnych. Czynem tym, rybacy indywidualni przyspieszyli wykonanie Narodowego Planu Gospodarczego przez rybołówstwo morskie.

Najwyższy wskaźnik rocznych dostaw — 103 proc. uzyskali rybacy wschodniego odcinka wybrzeża i wynikiem tym uzupełnili brakujące ilości do planu rybaków na odcinkach środkowego i zachodniego wybrzeża, gdzie dotychczasowa realizacja dostaw nie przekroczyła 70 proc.

Z trzech największych ośrodków, rybacy bazy Hel, nieznacznie wyprzedzili w dostawach rybaków z Władysławowa i Gdyni, którzy w końcu paź-

dziernika osiągnęli po 99 proc. planu.

Drugą listę przodowników w wykonaniu rocznym rozpoczynają nazwiska znanych załóg kutrowych, jak: „Gdy 11” z szyprem St. KASSEM, która osiągnęła 159 proc. (na koniec października), „Gdy 23” z szyprem J. MACIUSZENKO — 149 proc. rocznego planu ilościowego.

Wśród załóg łodzi motorowych na pierwsze miejsce wysunęła się załoga „Jas 91” z szyprem I. BUDZISZEM, która na zaplanowaną ilość 87 ton — odłowiała do końca października 124 tony. Z załóg łodzi wiosłowych przoduje „Hel 9” z szyprem J. STRUCKIEM.

Na Zalewie Wiślanym rybacy nie wykonali jeszcze planu ilościowego, natomiast dzięki nadspodziewanie dużej ilości

odłowu węgorza — plan wartościowy poważnie przekroczyli. Do wyróżniających się należy zaliczyć załogę barkasową „Szły 1” z szyprem K. CHRYSZCIUKIEM, zespół niewodowy „Tol 3” z szyprem W. CHARYTONIEM i zespół stawny „Syc 3” z szyprem W. OSTOLSKIM.

Na wybrzeżu środkowym najlepszym dotychczas wykonaniem dostaw wykazują się załogi łodziowe „Chy 2” z szyprem J. ANKOWSKIM — 114 proc. i „Dar 29” z szyprem J. KIBLEREM — 93 proc.

Na Zalewie Szczecińskim zespół niewodowy „Dąb 1” z szyprem W. SCHILLEREM osiągnął 107 proc. planu wartościowego.

Przedterminowe ukończenie planowanych rocznych dostaw w dużej mierze ułatwi rozpoczęła się za parę dni kontraktacja na 1955 rok. (nj)

Od inspektorów zależy gotowość techniczna jednostek

LEŻY przed nami instrukcja dla inspektorów technicznych w zespołach kutrowych „Arki”. Ważniejsze punkty instrukcji są następujące: stosować nadzór nad stanem technicznym jednostek, sporządzać w porozumieniu z szyprem i mechanikiem półroczne listy remontowe, odbierać wraz z DKT jednostki z remontu i brać udział w próbach, sprawdzać stan kutrów przed wyjściem w morze, dorywczo wyjeżdżać w morze dla przeprowadzenia z motorzystami instruktażu, przeprowadzać w dni sztormowe szkolenie z załogami itp.

Nie wnikając się w szczegóły codziennej pracy inspektorów „Arki”, zatrzymamy się nad ważniejszymi problemami. Pierwszym z nich jest zbyt duża płynność kadr inspektorskich.

Wprawdzie w bieżącym roku nastąpiła już w tej dziedzinie poprawa, ale nadal nie można mówić o pełnej stabilizacji. Nie trzeba dowodzić, jakie to ma skutki. Ciągłe zmienianie się inspektorów, pozostawienie od nowa stanu technicznego jednostek i ludzi obsługujących silniki — nie prowadzi do poprawy. I dlatego nie dziwnego, że wielu motorzystów „Arki” nie zna do dziś swoich inspektorów, nie wie do kogo zwrócić się o pomoc, czy poradę.

Aktualny stan obsadzenia etatów inspektorskich np. w gdyńskiej bazie „Arki” przedstawia się zadowalająco. Pięciu inspektorów zespołowych, z których tylko dwóch posiada półroczny staż pracy, reszta zaś powyżej półtora roku, to już wystarczająca kadra fachowców.

Poziom pracy inspektorów „Arki” nie będzie się jednak podnosił, jeśli nie będą przestrzegane następujące punkty instrukcji: przeprowadzanie szkolenia w dni sztormowe (i nie tylko zresztą w dni sztormowe, lecz przy każdej nadarzającej się okazji) oraz wyjazdy w morze dla przeprowadzania instruktażu.

Do tej pory szkolenie motorzystów kutrowych przez inspektorów technicznych praktycznie nie istnieje. W dni sztormowe załogi kutrów (wbrew umowie zbiorowej, która przewiduje na jednostce wachtę) nie pozostają w porcie, a inspektorat techniczny „Ar-

ki” nie przejawia dotychczas żadnej inicjatywy, aby nakłonić motorzystów do szkolenia.

Inspektorzy „Arki” nie prowadzą też instruktażu na morzu. Wprawdzie dotychczas dwóch tylko posiada odpowiednie uprawnienia, ale i oni z nich nie korzystają. A tymczasem ilość awarii jest nadal zbyt wysoka. W ostatnim kwartale zanotowano 48, w tym około 30 proc. powstało z winy załóg. W takim świetle prowadzenie szkolenia na lądzie i udzielanie przez inspektorów porad na morzu jest sprawą bardzo pilną.

Jeśli nad flotyllą „Arki” poławiającą na Bałtyku inspektorzy rozciągają pewną opiekę, to nad superkutrami łowiącymi śledzia na Morzu Północnym, opieki tej w ogóle nie ma. Na statku-bazie nie ma inspektora „Arki”, który mógłby opiekować się flotyllą superkutrów. W jednym tylko rejście s/s „Chopin” popłynął na Morze Północne inspektor ob. Domański, ale po pewnym czasie zlecono mu obowiązki... kierownika produkcji.

Pomijając już względy techniczne, przebywanie na statku-bazie inspektora technicznego „Arki” wydaje się tym bardziej celowe, że „Dalmor” wystawia „Arce” rachunki za przeprowadzanie remontu na superkutrach przy statku-bazie. Musi więc ktoś w interesie tego przedsiębiorstwa kontrolować karty pracy brygad remontowych i podpisywać przyjęcie jednostki do eksploatacji.

Warto się również zainteresować sposobem premiowania inspektorów. Obecnie, zarządzeniem Ministerstwa Żegluga, sprawę premiowania inspektorów uregulowano w ten sposób, że otrzymują oni 40 proc. premii od gotowości technicznej w zespole, oraz 4 proc. za każdy procent przekroczenia gotowości technicznej. Ponadto premiowani są procentowo od przekroczenia wartościowego planu połowów.

W praktyce inspektor techniczny nie ma prawie żadnego wpływu na terminowość wykonywania remontów w stoczni lub w warsztatach, a od nich głównie przecież zależy, czy plan gotowości technicznej będzie wykonany. Inspektor techniczny ma natomiast wpływ na zmniejszenie lub prawie cał-

kowite zlikwidowanie przestojów awaryjnych, ale te nie rekompensują zwykle straty taboru powstałych z winy przeterminowań w stoczni lub w warsztacie.

Procent wykonania wartościowego planu połowów przez zespół też trudno ustalić, bo ani dział połowowy, ani planowanie nie dostarczają pionowi technicznemu wyników wykonania planu z rozbiorem na po-

szczególne zespoły. Inspektoriści muszą sami zbierać dane o wykonaniu planu. A nie jest to przecież ich zadaniem. Dlatego kierownictwo „Arki” powinno pomyśleć zarówno nad usprawnieniem dotychczasowego systemu premiowania inspektorów, jak również o bieżącym dostarczaniu pionowi technicznemu wyników wykonania planu przez zespoły.

(k)

Uchwały obowiązują

Na konferencji partyjno-ekonomicznej w „Korabiu”, która odbyła się 11 września br., podjęto szereg uchwał, określając dokładne terminy ich wykonania. Ale uchwały te nie są realizowane. Oto przykłady:

● Nie ustawiono do 1 listopada bojki świetlnej na Ławicy Środkowej, która ułatwiała by rybakom odnalezienie łowiska.

● Nie zakupiono karnistrów do zużyciu oliwy na kutrach i nie ustawiono w porcie odpowiednich zbiorników.

● Do 6 listopada br. dział połowowy nie przeprowadził na kutrach prób z olejem S-12.

● Dział zaopatrzenia nie zakupił smarów Ł-1, Ł-2, Ł-3 do konserwacji łożysk.

● Warsztatowcy nie wykonali bębnow do przewijania stalówek.

● Warsztaty Pogotowia Technicznego przed oddaniem nowych desek trałowych do użytku, miały impregnować drewno. Wanne do tego celu zrobiono, ale desek się nie konserwuje, gdyż nikt nie zapotrzebował impregnatu.

● Dział przetwórstwa nie przeniósł z nabrzeża na ścianę

jednej z komór chłodniczych silnika elektrycznego do kruszenia lodu. Prace związane z przebudową miały być wykonane przez dział głównego mechanika.

● Dział przetwórstwa nie dopilnował zainstalowania natrysków do mycia skrzyń.

● Kierownicy działów nie przeprowadzają z pracownikami narad produkcyjnych.

Wyliczone przykłady nie obejmują naturalnie wszystkich zaniedbań w realizacji uchwał konferencji partyjno-ekonomicznej. Jednak już z nich wynika, że w „Korabiu” nikt nie troszczy się o dotrzymanie terminów, uważając widocznie samo podjęcie uchwał za zupełnie wystarczające.

Podstawowa organizacja partyjna powinna więc dopilnować realizacji uchwał, badać jej przebieg i natychmiast reagować na występujące zaniedbania oraz systematycznie omawiać te sprawy na posiedzeniach egzekutywy. Towarzysze! Tylko w ten sposób zapewnić wprowadzenie w życie uchwał, które podjęliście na konferencji partyjno-ekonomicznej. (h)

On nie wypuszcza braku

— Pracownik, który nie wypuszcza braku — tak mówią motorzyści kutrowi „Barki” o Pawle Ikwantym — brygadziście WPT. Zaufanie, jakim darzą Ikwantego rybacy, jego koleżdy z warsztatów i dyrektora, zdobył sumienną pracą i troską o rozwój przedsiębiorstwa. Ikwanty nie przechodzi obojętnie obok żadnej sprawy, której załatwienie może przynieść „Barce” korzyść.



Ma on poza sobą wiele zastosowanych już w WPT poważnych usprawnień w produkcji. Obecnie opracowuje projekt przystosowania wyciągu kutrowego do slipowania jednostek, który po zrealizowaniu przyniesie przedsiębiorstwu tysiące złotych oszczędności.

W uznaniu jego zasług, jako przodującego pracownika warsztatów „Barki” i aktywnego radnego MRN, załoga tego przedsiębiorstwa wysunęła ponownie kandydaturę Pawła Ikwantego na radnego MRN w Kołobrzegu.

Odpowiedzialne zadania aktywu związkowego

ZWIĄZKI zawodowe prowadzą obecnie kilka akcji, z których jedna, a mianowicie uregulowanie spraw członkowskich (wzrost nowych członków, uporządkowanie ewidencji i regularne opłacanie składek) ma duże znaczenie organizacyjne i polityczne.

Jak bowiem wiadomo, w rybołówstwie morskim wielu jeszcze pracowników pozostaje poza szeregi naszego związku lub utraciło prawa statutowe. Na przykład w przedsiębiorstwach środkowego wybrzeża — „Korabiu”, „Kutrze” i „Barce” — nie należy do zw. zaw. 509 pracowników (według danych z III kwartału br.). Świadczy to o małej aktywności tamtejszych organizacji związkowych, które nie powiększają liczby swych członków i nie zdobywają dla związku aktywnych i dobrych pracowników.

Mimo, że wspomniana wyżej kampania przebiega już od ponad 2-ch miesięcy, nie wszędzie daje ona spodziewane wyniki. Są wypadki, gdzie rady zakładowe i aktyw zaniedbują pracę uświadamiającą i przekonującą myśląc, że wszystko pójdzie „siłą rozpędu”. Przykładem takiego administrowania jest wypowiedź przewodniczącego rady zakładowej z Rybackiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu, który powiedział, że 6 pracowników, którzy dotychczas nie należą jeszcze do związku — są wrogami Polski Ludowej, a w istocie — jak się okazało — są to ludzie, z którymi nie rozmawiano i nie wyjaśniono im korzyści płynących z przynależności do związku.

Na liczne zapytania — „co daje mi związek”, wielu aktywistów nie potrafi udzielić odpowiedzi, zważając w wielu wypadkach działalność organizacji związkowej do „wczoraj”. Naturalnie, tym jedynym argumentem nie moż-

HENRYK SŁUGOCKI
Sekretarz Zarządu Głównego ZZPZ

na przekonać zainteresowanego.

Jest jeszcze jedno bardzo ważne zadanie dla rad zakładowych, które, niestety, trzeba przyznać, nie jest należycie wykonywane.

Chodzi mianowicie o kontrolę wykonywania podpisanych przez większość załóg naszych przedsiębiorstw rybackich zakładowych umów o długofalowym współzawodnictwie pracy.

Przy podpisywaniu umów przyjęto zasadę podejmowania zobowiązań począwszy od grup związkowych oraz to, że kontrolę wykonania umów będzie się też od nich rozpoczynać. Jednak w praktyce większość rad zakładowych stosuje tzw. „metodę fajkowania”. W wąskim gronie (przewodniczący rady zakładowej, sekretarz organizacji partyjnej i dyrektor zakładu) bez opinii zaintereso-

wanej grupy związkowej od-fajkowuje to, co zostało wykonane lub dopisuje — „w trakcie realizacji”. Bywają też wypadki, jak np. w „Dalmorze”, że postanowien zakładowej umowy o długofalowym współzawodnictwie nie znają załogi jednostek dalekomorskich, jak więc mogą realizować je?

Stosując taką kontrolę realizacji umów, rady zakładowe postępują wbrew ogólnej zasadzie, że załoga jest współgospodarzem swojego zakładu pracy.

Do ściślejszego powiązania rad zakładowych z pracownikami przedsiębiorstwa powinna przyczynić się akcja wysuwania kandydatów do rad narodowych. Spotkania z kandydatami powinny mieć na celu nie tylko ich popularyzację, ale też szeroką dyskusję nad potrzebami i bolączkami załóg.

Konkretne wnioski dotyczące pracy rad narodowych powinny się stać nakazami wyborców dla kandydatów.

Nie ma łodzi, a warsztaty nieczynne

Robotnicy warsztatów w Nowym Warpnie mówią: — Mamy zakłady, które mogą produkować nowy tabor. Teraz właśnie budujemy duże łodzie ratunkowe dla „Dalmoru”. Ale jest to tylko część naszych możliwości produkcyjnych.

Ciekawa historia. Kiedy spółdzielnia „II Zjazd” w Słupsku starała się o łodzie dla swoich baz rozrzuconych po wybrzeżu koszańskim, odpowiadano jej, że nie może ich dostać, ponieważ nie ma gdzie budować. Tymczasem warsztaty w Nowym Warpnie stoją w poważnym stopniu niewykorzystane. Jak to jest?

„Certa”, której podlegają te warsztaty, nie chce redukować ich załogi, gdyż są tam dobrzy fachowcy. Postanowiła więc

częściowo przestawić je na produkcję uboczną, aby utrzymać pełny ruch, lecz nie uzyskała na to zgody.

Słusznie. Dlaczego warsztaty zdolne do budowania nowych łodzi przestawiać na produkcję uboczną, kiedy mamy tak mało nowoczesnego, pełnowartościowego taboru dla rybołówstwa przybrzeżnego? Ale żeby budować go, trzeba zamówień, a więc kredytów i przydziału materiału. Któż więc zajmie się tym, aby rybołówstwo przybrzeżne dostało tabor, a warsztaty w Nowym Warpnie zamówienia? (kil)

Rybacy z Obłuza też mają swoje kłopoty

DO wąskiej plaży w Obłuzu dobiła łódź. Siedzący w niej dwaj rybacy wyskoczyli na ląd i z trudem wyciągnęli ją na piasek. W chwili potem zabrali się do wyładunku. Do skrzynek wrzucali żywe, trzępące się jeszcze fladry. Pomagały im przy tym ich żony. Później zajęli się sortowaniem ryby. Mniejsze sztuki wrzucali do leżącej obok skrzynki, większe — do wiklinowego kosza. Gdy skrzynki były już pełne, rybacy ustawili je na nosze i ponieśli pod urwisko, gdzie od wkopanych w plażę drewnianych słupów biegły ku górze dwie stalowe liny wyciągu. Przy słupach stała waga.

Ob. Jadwiga SIEWERT — pracownica „Arki” przyjmująca ryby, pochylała się nad wagą co chwila i kawałkiem blachy zeszkrobywała z podziałki rdzę, ponieważ nie mogła odczytać z niej cyfr. Nic dziwnego — waga od dłuższego czasu stoi bez przykrycia pod gołym niebem.

— Kilka razy interweniowałam w tej sprawie w „Arce” — mówi ob. Siewert — ale jak dotychczas bez skutku. Zresztą wymiana wagi nie rozwiązuje sprawy, bo za jakiś czas czeka ją taki sam los jak tej, która stoi przed nami. Trzeba pomyśleć o zbudowaniu nad wagą daszku.

Podobnie zresztą jak z wagą, wygląda sprawa z wyciągiem, którym transportuje się rybę z plaży na wzgórze. Wyciąg nie ma motoru tak, jak to jest na Oksywiu, tylko korbę, którą kręci się bęben, co jest bardzo ciężkie i niebezpieczne.

— Niedawno temu — mówi Józef SIEWERT — wyciągiem 300 kg ryby. Platforma była już prawie na górze, gdy w bębnie „nawaliło” zabezpieczenie. Niewiele brakowało, a byłbym poważnie pokaleczony. Skończyło się na szczęście urwaniem korby, a rybę zbieraliśmy po całej plaży. Remont wyciągu wydaje się więc sprawą konieczną.

Do rozmowy przyłączył się też rybak Leon SIEWERT z łodzi „Obł 6”, który poinformował nas, że rybacy tutejszej osady, jak B. MACHOLL z „Obł 5”, Jan WALK z „Obł 4”, A. TESMER z „Obł 12” i on, wykonali już roczne plany połowowe. Dodał także, że idąc śladem oksywijskich rybaków, używają do podwieszania w wodzie haków węgorzowych pustych butelek, a na przynętę zakładają szprotka.

Podobnie jak rybacy Oksywia odczuwają oni brak kiosku, najbliższy bowiem sklep znajduje się w Starym Obłuzu odległym o kilka kilometrów.

(hs)

Zetempowcy „Barki” radzili nad podniesieniem stylu pracy

Ostatnio odbyła się w „Barce” konferencja zakładowa kół ZMP, poświęcona omówieniu zadań związanych z realizacją planów połowowych i produkcyjnych oraz działalnością społeczno-wychowawczą wśród młodzieży zorganizowanej i niezorganizowanej.

Wygłaszając referat o pracy ZMP w „Barce”, przewodniczący Zarządu, kandydat na radnego PRN w Kołobrzegu — Mieczysław BUDZIANOWSKI podkreślił słabą jeszcze pracę polityczno-wychowawczą wśród członków.

W dyskusji kol. St. MAREK wskazał na brak odpowiednich rozrywek w Domu Rybaka i w hotelu rybackim, gdzie zdarza się jeszcze często, że młodzież w godzinach wolnych od pracy pije wódkę i zamiast kulturalnie spędzać czas, urządza zakłócające spokój widowiska.

Kol. M. JAROSZEWICZ mówił o braku kadry trenerskiej dla sportowców „Barki” i przypomniał, że do następnej spartakiady rybołówstwa już dzisiaj trzeba się systematycznie przygotowywać.

W wyniku obrad zetempowcy postanowili wraz z innymi pracownikami wybudować do 15 grudnia br. świetlicę młodzieżową, założyć Klub Młodego Rybaka, stworzyć zespół artystyczny - muzyczny oraz przy pomocy dyrekcji, podstawowej organizacji partyjnej i rady zakładowej — ożywić działalność sportową.

Przodujący rybak, członek ZMP — I. MASŁANA odczytał zobowiązania zetempowców „Barki”, podjęte na cześć II Zjazdu ZMP.

Załogi kutrowe, m. in. zobowiązują się przedłużyć żywotność sprzętu łowczego przez troskliwą konserwację i naprawę mniejszych uszkodzeń we własnym zakresie oraz suszenie sieci bezpośrednio po powrocie z morza. Otoczą one socjalistyczną opieką urządzenia pokładowe i maszynowe, będą systematycznie przeprowadzać konserwację lin stalowych, wind i blochków windowych.

Sieciarki — zetempówki wyprodukują z zaoszczędzonych materiałów dwa ulepszone włoki śledziowodorszowe.

Zetempowcy, zorganizowani w młodzieżowych kółkach produkcyjnych w Warsztatach Pogotowia Kutrowego, oczyszczą cały teren warsztatów ze złomu żelaznego, segregując go na złom użytkowy i przeznaczony dla Centrali Złomu i Odpadków. Będą oni również utrzymywać we wzorowej czystości basen remontowy. Zetempowcy „Barki” godnie chcą powitać swój Zjazd.

Stefan KOŁAKOWSKI
korespondent

„Nie smuć się, zanuć pieśń...”



Zespół artystyczny spółdzielni „Pokój” składa się z samej młodzieży. Na początku października br. zorganizowano w zespole chór, do którego zgłosili się: kol. kol. K. CIBILCHOWSKA, U. ZIELIŃSKA, J. BORATYŃSKA, A. BONIECKA, D. CZERWIŃSKA, J. MALINOWSKI, E. BĄK, J. PLISZAK i J. SZARLIŃSKI.

Na zdjęciu: w świetlicy Domu Rybaka w Tolkmicku chór śpiewa radziecką piosenkę liryczną z filmu pt. „Ekspres Moskwa—Ocean Spokojny”. Dyryguje ob. Wł. OSEMLAK, akompaniuje R. PROKOPOWICZ.

Kto zawinił?

Plan października najniżej, bo zaledwie w 42 proc. — wykonała załoga darłowskiego „Kutra”. Na ogół tłumaczy się to pogodą sztormową i niską wydajnością łowisk. Ale czy tylko w tym tkwi przyczyna niewykonania planu? Przykłady dowodzą czegoś innego.

W dniu 9 listopada br. na 16 jednostek zdolnych do wyjścia w morze, wyszły zaledwie dwie i to 15-metrowe. Jedną z nich — to kuter „Dar 9” z szyprem Antonim POŁASZEWSKIM, a drugą — „Dar 18” z szyprem Janem PACHOLSKIM. Przywiozły one średnio po 400 kg ryby.

Pozostałe załogi, które tego dnia nie wyszły w morze, tłumacząc się dużym sztormem, a mianowicie: „Dar 1”, „Dar 3”, „Dar 4”, „Dar 5”, „Dar 12”, „Dar 14”, „Dar 15”, „Dar 16”, „Dar 19”, „Dar 31”, „Dar 32”, „Dar 33”, „Dar 34”, „Dar 35” i „Dar 36” straciły łącznie kilkanaście ton ryby, których właśnie brakuje do wykonania planu I dekady.

Ciekawe, kto zawinił: czy rybacy, że nie wyszli w morze,

czy też kierownictwo przedsiębiorstwa, które obojętnie przyjęło ten fakt do wiadomości? Co na to odpowie rada zakładowa i organizacja partyjna?

Z. W.
korespondent

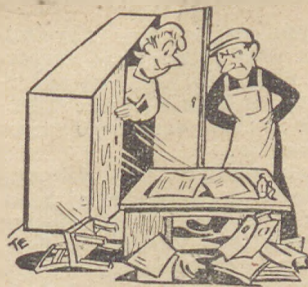


MIMOZA

Złoty to i nierzucający się w oczy kwiatek, chociaż niektórzy uważają, że elegancki i dekoracyjny. Być może. To już rzecz gustu. Innymi słowy sprawa raczej nie nadaje się do dyskusji. Fakt jednak pozostaje faktem, że taki kwiatek istnieje. Charakterystyczną jego cechą jest to, że nie znosi dotknięcia ludzkiej ręki i jest czuły rzekomo na wszystkie zapachy obce. Ot taki sobie „niedotykany” kwiatek.

Dobrze, dobrze — myślicie zapewne — ale przecież czytamy „Rybaka Morskiego”, a nie jakieś „Kwiaty naszych ogrodów”. Kwiatki biurokracji, bumelanctwa, marnotrawstwa — to zrozumiałe, ale mimoza? Skąd?...

Otóż to... W spółdzielni przetwórstwa rybnego „Syrena” w Gdyni pracuje od dłuższego czasu ob. Stodolna i jest nawet jej członkiem. Z pozoru nie ma w tym nic dziwnego, ale gdy się weźmie pod uwagę, że osoba ta chorobliwie nie znosi woni ryb,



sprawa od razu staje się ciekawsza. Nie znosi, po prostu nie znosi. Wiednie z miejsca w zetknięciu się z ludźmi z produkcji, których odzież podczas

pracy przesiąka zapachem ryb. A ob. Stodolna pełni funkcję rozliczeniowca i z racji tego musi się kontaktować z owymi ludźmi. Powinna, co — kiedy nie może. Gdy wejdą oni do pokoju błędnie i chowa się rzekomo przed nimi do szafy (jak stwierdzają naoczni świadkowie).

Jakie były powody przystąpienia do spółdzielni, trudno wiedzieć. Objawy choroby wystąpiły bowiem dopiero w momencie, gdy ob. Stodolnej wydało się kiedyś, że jej wysiłki nie są należycie oceniane. Przed stawiała nawet zaświadczenie lekarskie, stwierdzające chorobliwy wstręt do woni ryb.

Ha, trudno. Spółdzielnia wyrzeka się tego eleganckiego kwiatka, ponieważ potrzebuje rozliczeniowca, a nie mimozy.

Piszemy o tej sprawie dlatego, że w wielu spółdzielniach rybołówstwa „kwitną” podobne mimozy. Kwitną i zatruwają życie ludziom z produkcji, których jedyną wadą jest... zapach ryb. Ryb, które dają utrzymanie i prawdziwie cieplarniane warunki dla tego rodzaju „kwiatków”. OSET

DLACZEGO?

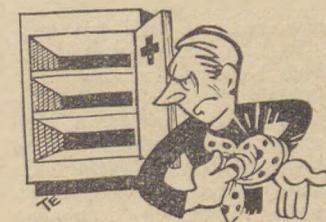
... przedszkolami w Kątach Rybackich i Krynicy Morskiej zbyt mało interesują się Wydziały Oświaty Powiatowych Rad Narodowych w Elblągu i Nowym Dworze?



... kilka magazynów sieciarni w „Odrze” nie posiada dotychczas oświetlenia?

... punkt usługowy Braniewskich Zakładów Przemysłu Tęrenowego nie wykonuje od września br. wozu konnego dla spółdzielni „Pokój”?

... wiele jednostek połowowych „Odry” nie jest dostaw-



tecnie zaopatrzonych w lekarstwa i sprzęt sanitarny?

... w spółdzielni „Syrena” w Gdyni węgiel, leżący w dużym kopcu, nie jest należycie zabezpieczony? Wydaje się, że zapomniano tu o oszczędności paliwa i walce z marnotrawstwem.

(Na podstawie korespondencji A. R. Cz. M.)

RYBAK Str. 5

O dobrych i złych rybakach Zalewu Wiślanego

W II i III kwartale br. na pierwszy plan w wykonaniu zakontraktowanych dostaw przez rybaków indywidualnych Zalewu Wiślanego wysunęły się załogi barkasowe. Wśród nich najlepsze wyniki osiągnęli: M. Chryściek z Kamienicy, J. Słomka i E. Kozłowski z Tolkmicka, A. Sypiański z Krynicy Morskiej, Tadeusz i Tymoteusz Drożdżewscy oraz Jarosz i Wędzik z Kątów Rybackich.

Z załóg niewodowych przodują: W. Charyton z Tolkmicka, a z wiosłowo-żaglowych: J. Klinger i J. Chmielnicki z Kątów Rybackich, A. Dąbrowski z Granicznej, M. Gabiec, St. Siemiański i A. Matysko z Tolkmicka.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje rybak Walenty Piotrowicz z Kubłów, który już 26 sierpnia br. wykonał roczny plan zakontraktowanych dostaw.

Wśród rybaków indywidualnych na Zalewie są również tacy, którzy opieszale wykonują plany kwartalne i nie biorą przykładu z przodujących. Do nich należą rybacy: A. Maćkowiak z Kątów, T. Jabłoński z Ostonki, H. Szałpman z Kamienicy, a szczególnie P.

Kock ze Stobi, R. Pietrykiewicz z Kątów Rybackich i M. Adamowski z Laszek, którzy — mimo otrzymania premii za wykonanie planu I półrocza — zaprzestali zupełnie połowów w III i IV kwartale br. Może poruszenie tej sprawy na łamach prasy przypomni im o niewypełnionym obowiązku w stosunku do państwa.

St. BARAŃSKI
korespondent

Radzieccy ichtiologowie odwiedzili „Barkę”

Ostatnio odwiedziła „Barkę” grupa radzieckich ichtiologów. Goście interesowali się produkcją i organizacją pracy w naszym przedsiębiorstwie, a szczególnie dużo uwagi poświęcili sieciarni „Barki”. Z uznaniem wyrażali się o ulepszonych włokach tukowych, modelowych i śledziowodorszowych.

Ob. Kalinowski — majster sieciarni objaśnił gościom zastosowanie włoków jego pomysłu oraz korzyści, jakie przynosi ich eksploatacja.

S. K.
korespondent



Do młodech dręszków

Nóprzód chcót jem przejechać się po całych rębókach i popótac gdzie to kręca się młodzi dręszkowie, zamiast uczyć, ale przekonół jem się, że lepiój będzie, kiój napiszē o tym w gazēce. Jesz bardziój jem się przekonół, że móm prówdę po przeczytaniu w ostatnim „Rębóku Morskim” ogłoszenia prawie o tym, co jem chcē tu wama dzis wēklarowac. Sprawa je prostó — chodzi o to, żebē jak nówięcej sēnów rębóków uczēło się w rēbäckiech szkołach. A że z tym dotēchczōs je krēcho, to jō jem się ju w zeszłym roku, a prówdę rzec, przed feriamē przekonół na wōśnē oczē. Ani jednēgo sēna rębóka jō jem w rēbäckiej szkole w Gdyni nie nalōżł! Jo, jō! To nie je żōdna powiōstka a gorzko prōwda. Obliczył jem sobie, że za pōrēnōsēc lat na wēszēch stanowiskach na naszēch corōz to lepszēch okrētach mało bēdže sēnów rēbkōw.

Nē, nie bēdę ju za wiele wadzil, le powiēm wama, młode dręszkowie, co nōlēży zrobic, żebē na drēgi rok bēc przējēty do Szkołē Rēbactwa Morskiēgo w Gdyni, ktērna uczy na technikōw - mechaniczōw, technikōw służbē pokładowēj i technikōw połowōw morskiech. Nōuka tam trwō pięć lat.

A poza tym, Zasadniczō Szkoła Rybołōwstwa Morskiēgo w Darłowie uczy na rēbkōw kutrowēch i na motorzystōw. Do szkołē w Gdyni kandydace muszā miec sēdem klasōw szko-

łē, (albo świadectwo z pierwszēgo pōł roku, jak chodzā do sōdmēj klasē), i bēc urodzony w latach 1939, 1940 i 1941, a do szkołē w Darłowie, w latach 1938 i 1939. W szkołach tēch uczniowie majā bezpłatnē jedzeniē, mieszkajā w internatach i sā umundurowōny.

A terēz to nōwōźniejszē: urosłē dręszkowie muszā bēc nōmniēj 150 centymētrōw a wāżēc przēnōmniēj 50 kg. Czas skłōdania podaniōw od 15 grudnia 1954 roku do 31 stycznia 1955 r. Do podania załączēc: życiorys (pisōny wōśnōrēcznē), metrykē urodzeni, opiniē szkołē, (dlō tēch, co chodzā do sōdmēj, świadectwo z pierwszēgo pōł roku), ankietā personalnō, zaświadczeniē doktora, zaświadczeniē o roboce rodzicōw i zezwoleniē ich na wstāpiēniē sēna do takiēj a takiēj szkołē.

Podania nōlēży wēstac w tym podōnym czasie na adres: Zarzād Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Żeglugi — Warszawa, ul. Filtrowa 57.

Zresztā kiój bē jesz komu coś nie bēło dosc wētlomaczōnē, tedē niech przēzdrzy jesz rōz „Rēbóka Morskiēgo” z tydzienia przēdty, albo napiszē do redakcji.

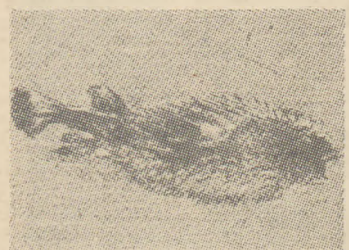
Jō le rzekē wama tēlē, młody dręszkowie — kto sē na to rzuci, ten nie pōżalujē, bo sēnowi rēbóka wiele je ju znōnē od jōgo ojca, czē starszēch braci i temu nōuka idzē lēżē.

WANOŻKÓW ANTÓN

Ciekawostki

RYBA - JEŻ

Ta nieduża ryba (do 25 cm długości) żyje w morzach tropikalnych. Żuśka jej przeistoczyła się w trwałe ostre igły, stąd też nazwano ją rybą-jeżem. U jeża igły podnoszą się za



pomocą specjalnej muskulatury. Ryba-jeż muskulatury takiej nie posiada i igły służące jej do samoobrony podnoszą się w inny sposób. Mianowicie posiada ona przy jelicie puste worki i w wypadku niebezpieczeństwa napęnia je powietrzem lub wodą. Wówczas ciało ryby nadyma się, a ryba wygląda jak kłująca piłka, której nie może połknąć nawet duży drapieżnik.

Ryba-jeż przebywa w koralowych zaroślach i mocnymi zębami odgryza wapienne gałęzie koralu, docierając w ten sposób do ukrytych w nich robaków i krewetek.

Ryba-jeż jest złym pływakiem i gdy w jednym miejscu kołoczy się pożywienie, wypływa na powierzchnię, połyka powietrze i prąd morski prze-

nosi ją na inne żerowisko. Mieszkańcy niektórych wysp Polinezji suszą wzdęte ryby-jeże i robią z nich lampiony. (B) („Wokrug Swiata")

REKORD NURKOWANIA

Do prawdziwych fenomenów natury zaliczyć należy młodego japońskiego polowiacza pereł Akiji Kunanoto, który — nurkując bez żadnego stroju głębinowego — osiągnął fantastyczną głębokość 40 sążni (około 72 m). Co więcej — nurek powrócił z tej głębokości, nie zatrzymując się na pośrednich głębokościach.

Dla porównania należy dodać, że najlepsze nurkowie osiągają zaledwie połowę tej głębokości, a poniżej niej mogą nurkować tylko w skafandrach, przy czym powrót ich na powierzchnię musi odbywać się stopniowo — dla uniknięcia nadmiernego wytwarzania się azotu w układzie krwionośnym.

OGŁOSZENIE

Morska Centrala Zaopatrzenia zawiadamia, że z dniem 20 listopada br. zostały zmienione numery centrali telefonicznej na nr 29-88.

Dotychczasowe numery podane w książce telefonicznej unieważniamy.

Wiadomości RYBACKIE ze świata

NIEZWYKŁY POŁÓW WIELORYBÓW W DANII

Jak podaje „Fishing News" z dnia 1. 10. 1954 r., w Danii zdarzył się niecodzienny wypadek złowienia przy wybrzeżu około 50 młodych wielorybów.

Całe stado tych zwierząt wpłynęło nieoczekiwanie do Vejle Flordu w Jutlandii (Flord we wschodniej części Jutlandii u północnego wejścia do Cieśniny Małego Beltu), co widząc miejscowi rybacy, odgradzili flord od strony Kattegatu za pomocą łodzi i siatek. W ten sposób zmuszono wieloryby do podpiłynięcia do brzegu i tu je wyłowiono.

Długość poszczególnych sztuk dochodziła do 8 m. (G)

Z sieci Hipolita Rybki

Zamknięte konto

Poznałem ją na zabawie. Wydawała mi się sympatyczna, miła, godna żywego zainteresowania. Od tego czasu spotykaliśmy się częściej. Byłem zadowolony, szczęśliwy. Mówiła do mnie pieśczołiwie: ty moje saldo dodatnie, bilansie mego życia, masz u mnie otwartą kredyt, bo jesteś nieodzownym jego załącznikiem.

Po kilku tygodniach tej sielanki musiałem nagle wy-



jechać i to na dosyć długi okres czasu. Ale kontakt mój z nią się nie urwał. Pisywaliśmy do siebie listy; ja gorące, namiętne — ona bardziej lakoniczne, powściągliwe. Trochę mnie to martwiło. Szczególnie niepokoił mnie dopisek, który umieszczała na każdej korespondencji: „Dotyczy miłości między Henryką Figalską a Hipolitem Rybką". Uwa-

żałem to za żart, podobnie zresztą, jak w ogóle styl wszystkich listów, które do mnie pisała.

Po pewnym jednak czasie zaczęła pisywać rzadziej, aż wreszcie przestała pisać w ogóle. Zaniepokojony wystąpiłem depezę tej treści: „Dlaczego milczysz — tęsknię. Twój Hipcio". Odpowiedź nadeszła nazajutrz: „Potwierdzam odbiór depezy. Zamykam konto. Brak dokumentacji. Henryka". I tyle. Wpadłem w rozpacz. To jak to — biadałem — tyle uczucia jej okazałem, a ona dlatego, że mnie raptem trzy miesiące nie ma, „zamyka konto", bo „brak dokumentacji"? Co za bezduszna kobieta! Biurokratka miłości!

Jednakże z czasem uspokoiłem się, wreszcie zapomniałem. Jakoś minęło mi. Aż tu jednego dnia poczta przynosi mi list korespondenta ze Szczecina. Korespondent pisze, że buchalterka spółdzielni „Certa" bezdusznie, załatwia interesantów, wynajduje liczne preteksty dla odmownego załatwienia różnych spraw rybaków — krótko mówiąc — jest biurokratka. Czytałem z pewnym zdumieniem, bo tyle przecież napływa skarg na bezduszników, kiedy nagle poderwały mnie z krzesła dwa słowa: imię i nazwisko buchalterki z „Certy" —

Henryka Figalska. I odetchnąłem. Po raz pierwszy w życiu ucieszyła mnie czyjaś skarga na biurokrację.

Bo jednak, jak to dobrze, że Henryka zamknęła mi swoje konto. Albowiem strasznie nie lubię w pewnych osobistych dziedzinach swego życia nadmiernych formalności.

A tak ich uniknąłem. Uf!

Brat — tata

Kierownik biura portowego w bazie rybackiej w Świnoujściu odznacza się tzw. „gołębim sercem". Ostatnio na przykład cofnął karę pewnemu maklerowi pomimo, że ów makler na to nie zasłużył. (Z korespondencji St. P.).



Sens taki historia ma ta (splot faktów ów sens potwierdza), że mógłby być ten brat-tata dobrą siostrą miłosierdzia.

Kaszubi w bitwie pod Oliwą

„Może nie wiedzieć Polak co to jest morze, gdy pilnie orze" — pisał u schyłku XVI wieku polski poeta Sebastian Klonowicz. Było to jednak sformułowanie ówczesnej polskiej klasy posiadającej, z magnaterią na czele. Nie garnęła się ona do morza, zadowalając się jedynie dostarczaniem ziemnych i leśnych płodów swych posiadłości do Gdańska, gdzie za pośrednictwem tamtejszego kupiectwa przechodziły one w ręce obcych, głównie holenderskich armatorów, i na obcych statkach — bo własnej floty handlowej Rzeczpospolita nie stworzyła — płynęły w daleki świat. W odróżnieniu od warstw panujących, stykali się natomiast z morzem i nierzadko zapoznawali się z życiem i pracą na morzu ludzie z polskiego gminu. Byli to przede wszystkim wiślanie flisacy — ci, co wieźli z głębi kraju do Gdańska bogactwa polskiej ziemi, a jako obeznani niemal od dziecka z wodnym żywiołem szczególnie chętnie werbowani tu byli na pokłady gdańskich i obcych statków handlowych, jak również królewskich okrętów wojennych. Zresztą nie potrzebowano ich wcale werbować: nieznośne warunki życia w pańszczyźnianym jarzmie sprawiły, że flisacy sami uciekali z flisu na morze.

Nie flisacy jednak stanowili rdzeń prostych załóg okrętów polskiej floty wojennej, floty stojącej w pierwszym ćwierćwieczu XVII stulecia na straży ojczyźnych wybrzeży przed

atakami szwedzkimi. Większość marynarzy tej floty pochodziła bowiem z nadmorskiej ludności, głównie spośród kaszubskich rybaków, którzy już od dwu wieków — od wojny 13-letniej poczynając — w potrzebie stawali w szeregach morskich obrońców Rzeczypospolitej. W jednym i drugim wypadku, zarówno w wojnie trzydziestoletniej, jak i podczas obrony wybrzeża przed Szwedami, strona polska prowadziła słuszną, sprawiedliwą wojnę. W jednym i drugim wypadku kaszubszy rybacy, a wraz z nimi biedota miast nadmorskich, mazurscy chłopcy i wiślanie flisacy — wszyscy oni walczyli o swój ekonomiczny byt i zachowanie narodowego oblicza. W latach 1454—1456 wrogiem byli krzyżacy rycerze zakonni, bezlitośni krzywdziciele i ciemniący najniższych warstw ludności drogą stałe zwiększanych podatków od połowów, dziesięcin kościelnych i czynszów. W latach 1601—1606, a zwłaszcza 1626—1629, wrogiem byli feudalni panowie szwedzcy, których flota blokowała polskie wybrzeże, wysadzała na nim desanty pałac i łupiące nadmorskie osady kaszubskie, topiła łodzie rybackie, grabiła ich połowy. I dlatego na pokładach okrętów polskich bardzo licznie reprezentowani byli właśnie uciemiężeni, szczególnie silnie dotknięci ręką najeźdźcy — Kaszubi.

Zachowana relacja z przebiegu bitwy pod Oliwą, stoczonej 28 listopada 1627 roku i

zakończonych walnym zwycięstwem floty polskiej nad szwedzką, zachowała nam dowody udziału w bitwie i niecodziennego męstwa okazanego przez Kaszubów.

Jak wiadomo, po wstępnej fazie bitwy, prowadzonej przez okręty obu stron na większy dystans przy użyciu artylerii, nastąpiło decydujące o wyniku bitwy bezpośrednie zetknięcie

przekazała, ale o którym wyraźnie mówi, że pochodził z Pomorza i w ferworze bitewnym posługiwał się „pomorską mową" — wdarł się na top grotmasztu „Tygrysa" i zerwał z niego szwedzką banderę. Równocześnie porucznik piechoty okrętowej „Św. Jerzego" zdobył chorągiew szwedzkiej piechoty morskiej. Wtedy to na wezwanie polskiego admirała Dick-



W dniu 28 listopada 1627 roku flota polska, składająca się z siedmiu okrętów pod dowództwem admirała Dickmanna odniosła pod Oliwą wielkie zwycięstwo nad flotą szwedzką.

się okrętów admirałskich, polskiego („Rycerz Św. Jerzy") i szwedzkiego („Tygrys"), oraz abordaż, czyli wdarcie się polskich żołnierzy na pokład „Tygrysa" i opanowanie nim. W trakcie tego zażartego i bezlitosnego boju wręcz przy użyciu muskietów, szpad i rapierów, toporów, pik i halabard, bosman z polskiego okrętu, którego nazwiska relacja nam nie

man, ciężko ranny niemal od początku bitwy admirał szwedzki Stiernskjöld wyraził zgodę na poddanie, zwłaszcza, że powzięta przez Szwedów próba wysadzenia okrętu w powietrze nie powiodła się.

Krótko potem strona polska ponosi dotkliwą stratę. Oto wystrzał armatni uchodzącego z placu bitwy okrętu szwedzkiego „Pelikan", skierowany na

„Św. Jerzego" trafił przypadkowo w „Tygrysa" i ugodził śmiertelnie polskiego admirała.

Podobnie zażarta walka jak na pokładzie „Tygrysa", stoczona została nieco później na pokładzie szwedzkiego okrętu „Słońce", z którym starł się polski okręt wiceadmirałski „Wodnik". Również i tu Polacy zdobyli chorągiew nieprzyjacielskiej piechoty, a chłopiec okrętowy „Wodnika", Kaszub nazwiskiem Benedykt Szelf, wspiął się na szczyt grotmasztu i zdjął zeń szwedzką banderę. Później, zachęcany tym sukcesem usiłował jeszcze zdobyć banderę z fokmasztu „Słońca", jednakże w tym momencie detonował okrętowy magazyn prochu, w którym Szwedzi podłożyli ogień. Potężny wybuch zniszczył okręt, pociągając w odmęty wraz z jego szczątkami szwedzką załogę i dwudziestu polskich żołnierzy, włączając z bohaterskim Benedyktem.

Pozostałe okręty szwedzkie poczęły uchodzić na wschód, do Piławy, i rozpoczęła rano bitwa dobiegła w południe końca. W ten sposób — jak mówi relacja — przed Gdańskiem słońce zaszło na południe (aluzja do zatopienia „Słońca"), a nie jak zazwyczaj pod wieczór. Bitwa młodej floty polskiej z doświadczonym i zaprawionym w morskim boju przeciwnikiem zakończyła się polskim triumfem. W tym świetnym zwycięstwie, które głośnym echem odbiło się po całej Europie, walny udział mieli prości marynarze i żołnierze okrętowi z Kaszubami na czele.

Jerzy PERTEK